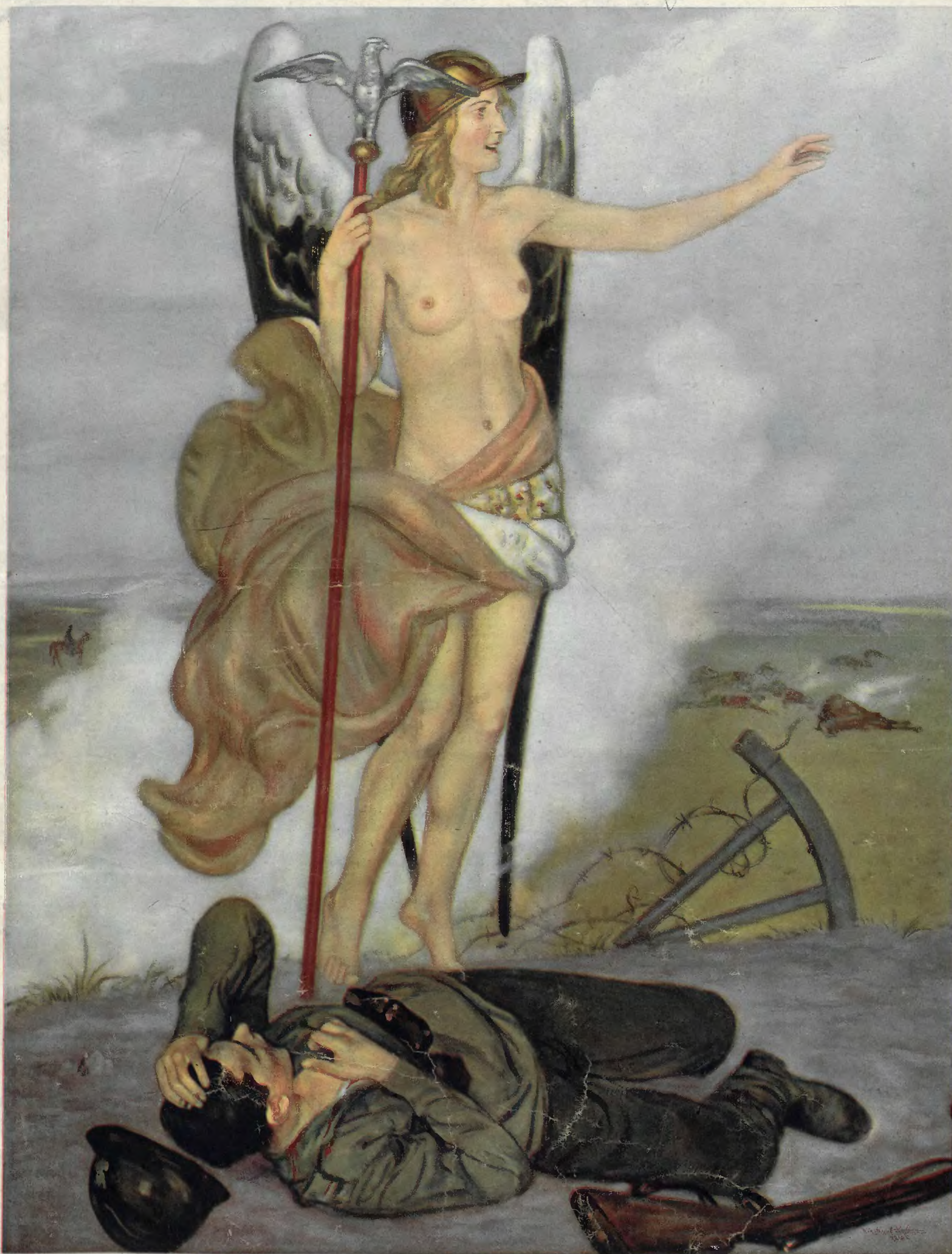
Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

# ŚWIATOWID

Nr. 19 (352) 9 maja 1931 Rok VIII



## Zmartwychwstała...

Z krwi poległych, z serc żywych, z powstań, walk, cierpień i prac, aktu woli i rozumu narodu.

# ŚWIAT WSZERZ I WZDŁUŻ



**Europejscy cowboy'e.** Pasterze koni z puszt węgierskich słyną ze swej zręczności i doskonale umieją używać lassa, tak że pod tym względem nie ustępują w niczem swoim amerykańskim kolegom z prerji. Na fotografji Czykosi z Puszty węgierskiej. Jeden z nich trzyma w ręku lasso a drugi siedzi na rączym koniu.
R. Sennecke — Berlin

*W owalu:*

**Cygan z niedźwiedziem.** W Rumunji i na Węgrzech, to jest w krajach, gdzie cyganów jest stosunkowo najwięcej, bardzo często spotyka się ich popisujących się tresurą niedźwiedzi. Naturalnie los takiego niedźwiedzia nie jest do pozazdroszczenia, gdyż cyganie biją je i głodzą. Na fotografji przedstawienie cygańskie w Rumunji. Presse-Photo. Berlin





**Osobliwy zegar.** Na wieży zamkowej w Eschwege w Niemczech znajduje się „rycerz Dietemann", który co godzinę wygrywa pobudkę. Przez długi czas kunsztowny ten zegar pochodzący z czasów średniowiecznych był zepsuty, obecnie jednak znowu naprawiono go, ku wielkiej radości mieszkańców. The New York Times

**Bohaterski kelner.** Do jednej z restauracyj w Chicago, wpadło wieczorem czterech bandytów i sterroryzowawszy blisko 200 osób, znajdujących się w tym lokalu, poczęli ich ograbiać. Na szczęście kelner Abler, który w chwili napadu znajdował się w kuchni, posłyszawszy hałas, chwycił za karabin i kilkoma celnemi strzałami położył trupem bandytów. Nie potrzeba dodawać, że uratowani goście zgotowali odważnemu kelnerowi żywiołową owację.
The New York Times



*Obok:*

**Odwiedziny u Pigmejów.** Plemię Pigmejów, zamieszkujące centralną Afrykę, odznacza się karłowatym wzrostem, tak że najwyżsi z nich sięgają zaledwie do ramienia przeciętnego Europejczyka. Rycina przedstawia odwiedziny podróżnika u Pigmejów w Kongo.
Scherl — Berlin.

# Z KRAKOWSKIEGO PAŁACU SZTUKI

## Salon Warszawski z 1930—1931 r. (t. zw. „Listopadowy")






*Mieszko Jabłoński — „Maska".*

Obok: *Zofja Stryjeńska — „Ceramika" (z cyklu rzemiosł).*

Jeszcze w jesieni ub. r. zorganizował Instytut Propagandy Sztuki pod opieką Min. WR. i OP. doroczny „salon" t. zw. „listopadowy" w Warszawie, na który złożyły się prace wybrane naszych malarzy i rzeźbiarzy. „Salon" ten reprezentują artyści wszelkich grup i kierunków artystycznych, od poprawnego akademizmu aż do skrajnych poczynań konstruktywistów. W ten sposób „salon" jest obrazem pełnej twórczości plastycznej współczesnych naszych artystów.

Celem tego „salonu" jest propaganda sztuki wśród polskiego społeczeństwa, czego dokonywa się przez kolejne urządzanie tej wystawy w poszczególnych miastach ziem polskich. Obecnie „salon listopadowy" znalazł pomieszczenie w salach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, ściągając liczne rzesze zwiedzających, dzięki swym dużym wartościom artystycznym.



*Henryk Kuna — „Portret" (bronz).*

W całości obejmuje ta wystawa prace 1 — 3 poszczególnego artysty, w sumie ogólnej 125 eksponatów, na które składają się obrazy, rzeźby i tkaniny. — Wśród obrazów przeważają studja pejzażowe, portretowe i martwej natury, kilka kompozycyj; rzeźbę reprezentują studja głów i popiersia, z których parę reprodukujemy.

Tak zebrany i dobrany materjał wystawowy posiada w całości wszelkie wartości twórczości plastycznej naszych artystów o dużym poziomie artystycznym, wykazującym wielką żywotność i natężenie polotu twórczego w sztuce polskiej dzisiejszej doby.

*m. d.*

# ZAKOŃCZENIE WIELKIEGO KONKURSU

## dla Czytelników „Światowida".

Doceniając wielkie znaczenie podjętej przez organizacje społeczne propagandy konsumcji cukru, „Światowid" ze swej strony ogłasza **konkurs na najlepiej umotywowany sąd o plakacie.**

Dziś umieszczamy ostatni projekt konkursu i prosimy naszych Czytelników, aby zechcieli wyrazić swoją opinję o zamieszczonych przez nas 10 plakatach cukru, nadsyłając je nam wraz z odnośnemi kuponami do redakcji „Światowida", Kraków, Wielopole 1.

**Każdy** nadsyłający opinję o projektach otrzyma **bezpłatnie** talję kart rysunku Norblina, z tekstami Porazińskiej, stanowiącą grę dla dzieci, a nadto najlepiej motywowane odpowiedzi otrzymają nagrody: pierwsze trzy odpowiedzi — każda 5-tomowe dzieło Powsz. Wystawy Kraj. **wartości po 200 zł.**, drugie trzy odpowiedzi — każda nasze wydanie „10-lecie Polski Odrodzonej" **wartości po 60 zł.**, a ponadto nagrody pieniężne **I. 100 zł., II. 50 zł., i czternaście po 25 zł.**




**Nr. 10.** *Projekt art.-malarza M. Adamczewskiego.*

**KUPON** uprawniający do głosowania na projekt **Nr. 10.**

Nazwisko ..............................

Adres ..............................

# CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI

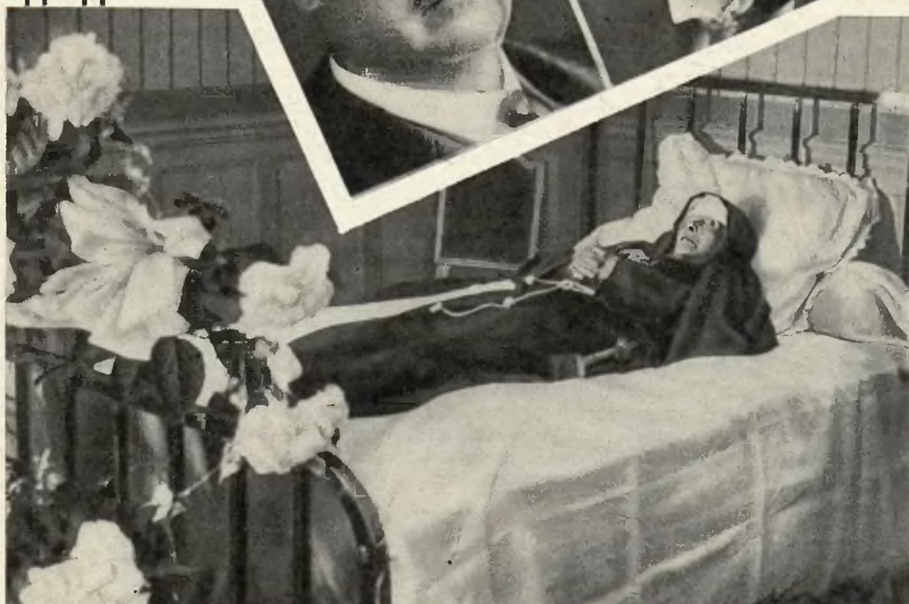


Frank M. Hawks, rozgłośny pilot amerykański zdobył nowy rekord szybkości w lotnictwie, przebywszy drogę 1750 km z Londynu do Rzymu w 5 i pół godzinach. Na lotnisku w Rzymie witano go owacyjnie.

Atlantic-Photo — Berlin.



**Jean Hennessy, Aristide Briand i Paul Painlevé,** oto są trzej kandydaci na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, które wobec ukończenia kadencji p. Doumergua zostanie w 13 b. m. w głosowaniu Zgromadzenia Narodowego w Wersalu, złożonego z połączonych Izb Deputowanych i Senatu obsadzone. Z tych p. Briand, długoletni minister spraw zagr. ma podobno największe szanse.



Na lewo: **Księżniczka Izabella hiszpańska,** ciotka Alfonsa XIII. zmarła w tych dniach w paryskim szpitalu SS. Miłosierdzia, dokąd ją, już ciężko chorą, wywieziono po upadku monarchji hiszpańskiej.



W kole: **Dr. Guido Holzknecht,** sławny rentgenolog wiedeński, który już niejednokrotnie skutkiem wykonywania niebezpiecznych doświadczeń naukowych musiał sobie dać operować palce u rąk, obecnie padł ponownie ofiarą promieni X i poddał się amputacji całej ręki prawej.

Atlantic-Photo — Berlin.



**Aleksander Malinow,** przywódca stronnictwa demokratycznego który już raz był premjerem bułgarskim, otrzymał od króla Borysa misję utworzenia nowego gabinetu w tym kraju, jak wiele innych w obecnej chwili niepokojonego częstemi przesileniami gabinetowemi.





**Madame Lupescu,** nieuznana za królową żona króla Karola rumuńskiego, po jego rozwodzie z królową Heleną, znowu wypłynęła na widownię tamtejszej polityki, albowiem król ma podobno zamiar zlikwidować ostatecznie pierwsze swoje małżeństwo i przeprowadzić nadanie p. Lupescu praw królowej.

Wide-World Photos — Paris.

# Reportaż tygodniowy



**Z kolonji polskiej w Lipsku.** Dnia 25 ub. m. odbyła się w Lipsku wielka zabawa reprezentacyjna, na której zespół taneczny pod kierunkiem p. Jana Witkowskiego, urzędnika Konsulatu R. P. w Lipsku odtańczył z dużem powodzeniem mazura i krakowiaka. W części koncertowej wystąpił w gościnie bohaterski tenor Ignacy Mann ze Lwowa, przyjmowany entuzjastycznie przez blisko dwutysięczną publiczność. — Na zdjęciu pary, które stanęły do mazura.

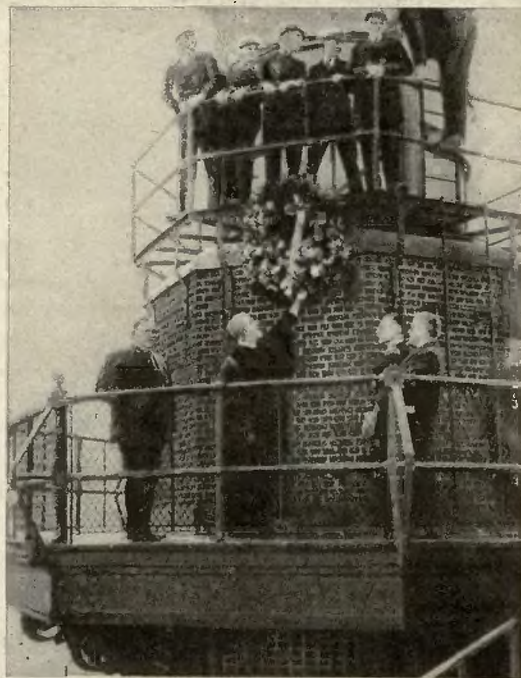


W owalu: **Skazany na śmierć.** Erich Tetzner, który dopuścił się w Bawarji morderstwa na osobie pewnego chłopca a następnie ciało jego spalił, został skazany na karę śmierci. Podanie jego o ułaskawienie zostało odrzucone, wskutek czego Tetzner w tych dniach odda głowę pod topór katowski. Na fotografji morderca Tetzner.

Poniżej: **W obronie swojego profesora.** W całej Belgji wywołało oburzenie aresztowanie bawiącego we Włoszech prof. Moulina, którego oskarżono o działalność antyfaszystowską i szpiegowską. W obronie Moulina stanęła młodzież belgijska, urządzając na jego cześć burzliwe manifestacje. Rycina przedstawia pochód młodzieży ku czci prof. Moulina na ulicach Brukseli. Photo Reportage Belge.

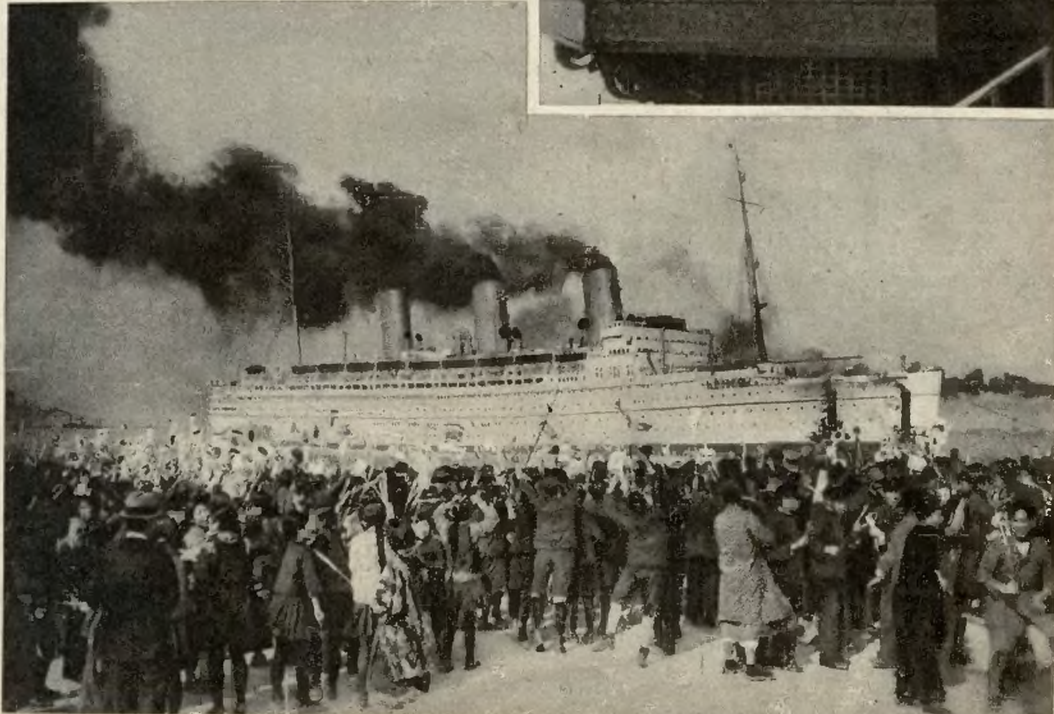






Na prawo; **Tym, którzy bohatersko zginęli na posterunku.** Pamięć załogi i pasażerów okrętu „Titanic", który w 1912 r. wskutek zetknięcia się z górą lodową zatonął, żyje dotąd w pamięci ludzkiej. I tak n p. corocznie w kościele amerykańskiej szkoły morskiej w N. Jorku odbywa się uroczystość zawieszenia wieńca ku czci ofiar „Titanica" w każdą rocznicę ich śmierci. Moment ten przedstawia fotografja.

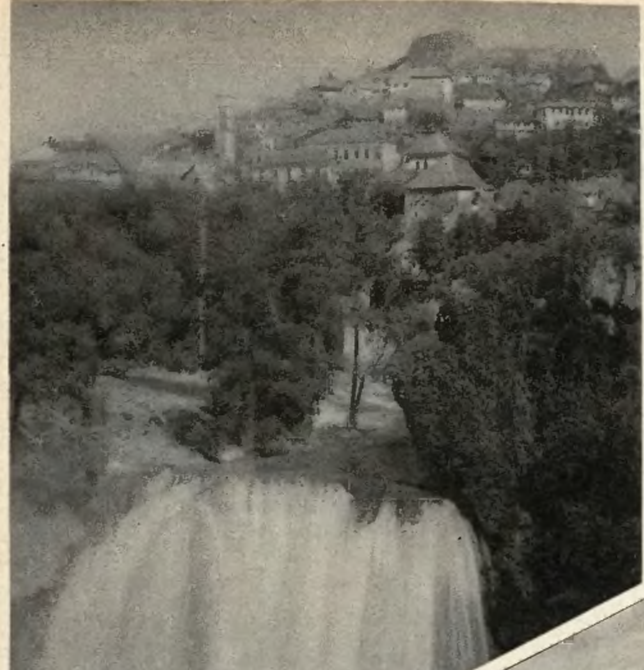
Poniżej: **Pożegnanie pary królewskiej w Japonji.** Do Nikada przybyła w odwiedziny sjamska para królewska w przejeździe do N. Jorku. Dostojnych gości witano owacyjnie, jak to widać na tej fotografji.





**Lord Baden-Powell wśród kombatantów z wojny angielsko-boerskiej.** Twórca skautingu Lord Baden-Powell odwiedził w tych dniach w Sydney weteranów z wojny angielsko-boerskiej. Jak wiadomo Lord Baden-Powel odznaczył się w czasie tej wojny obroną Maseking w 1900 roku.

# Z JUGOSŁAWJI DO POLSKI.



*Na lewo:*

***Z czarów przyrody w Jugosławji.*** *Wodospad rzeki Pliwy, wpadającej do Vrbasa ze spadkiem 30 m. w Jajcach (Bośnia).*

*Poniżej:*

***Letnia rezydencja króla Aleksandra.*** *Prześlicznie położona miejscowość kuracyjna Bled z widokiem na szczyty gór Karawanek.*



***Widok ze Splitu.*** *Ogólny widok na miasto Split, które w ostatnich latach stało się głównym portem jugosłowiańskim.*

*Poniżej:*

***Idylla w górach.*** *Nastrojowa kaliczka przydrożna pod szczytem Szpit (2472 m.) w Alpach Julijskich.*



*Poniżej:*

***Uliczny skład węgla.*** *Charakterystyczne postacie Dalmatyńców z okolic Dubrownika.* Francis C. Fuerst — Wien.



Do krajów, dokąd zdąża turysta polski, o ile mu jego stosunki pozwalają na podróż zagraniczną, należy dzisiaj w wielu wypadkach Jugosławja. Do odwiedzin tego kraju, do dłuższego w nim pobytu zachęca nas w pierwszym rzędzie jego przyrodzone piękno, skoncentrowane zwłaszcza na wschodniem wybrzeżu Adrjatyku, w uroczej Dalmacji. Jeśli przed wojną przeciętny Polak znał tylko Dubrownik (Raguzę), to obecnie krąg naszej znajomości Dalmacji jugosłowiańskiej znacznie się rozszerzył, objął w sobie i to stare miasto, gdzie wspomnienia wspaniałej przeszłości łączą się harmonijnie z wyjątkowem pięknem przyrody, i inne miasta dalmatyńskie. Chętnie błądzimy po ulicach Splitu (Spalato), którego środkowa część wmurowana jest w ruiny olbrzymiego pałacu Djoklecjana, chętnie dumamy nad resztkami starorzymskiej Salony, z rozkoszą na pokładzie wytwornych statków jugosłowiańskich płyniemy wzdłuż całego archipelagu drobnych wysepek, oddzielających wybrzeże lądu stałego od środka fal morza Adrjatyckiego. Ale do poznania Jugosławji zachęca nas i pobratymstwo krwi, w tym wypadku sympatyczniejsze bez porównania w związku z naszymi zachodnimi i wschodnimi sąsiadami słowiańskimi, bo wszak Jugosławja w znacznej swojej części kształciła się pod tchnieniem tej samej kultury łacińskiej, która i nas wprowadziła w dobrodziejstwa Europy zachodniej. Dramaty Vojnowicza grane były, zwłaszcza w Krakowie i przed wojną i po niej. W ostatnich zaś czasach poznaliśmy także sztukę jugosłowiańską, zwłaszcza jej arcymistrza, rzeźbiarza Mestrowicza.

To też odwiedziny braci jugosłowiańskich w Polsce wywołały u nas serdeczne echo. Wszędzie, dokąd przybyła ta braterska wycieczka, w Gdyni jak i w Warszawie, w Poznaniu jak i w Krakowie, witaliśmy ją serdecznie, a z ust jej uczestników słyszeliśmy z radością zapewnienia, że i oni wzajem, poznawszy przez te kilka dni dokładnie nasz kraj, zetknąwszy się osobiście z przedstawicielami naszej kultury, ocenili należycie nasze dawniejsze i obecne walory i kulturalne i gospodarcze i wróciwszy do swej ojczyzny propagować będą gorąco przyjaźń polsko-jugosłowiańską.



***Przyjazd gości jugosłowiańskich do Warszawy.*** *Powitanie miłych przybyszów po przyjeździe z Gdyni do Warszawy.* Ag. Fot. „Światowida".



***Wycieczka jugosłowiańska w Krakowie.*** *Zdjęcie nasze przedstawia wycieczkę jugosłowiańską, która w czasie pobytu w Krakowie zwiedzała zabytki sztuki na Wawelu.* Ag. Fot. „Światowida".

*Poniżej:*

***Jugosłowianie u grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.*** *Po przybyciu do stolicy wycieczka Jugosłowian złożyła wieniec u mogiły Nieznanego Żołnierza.* Ag. Fot. „Światowida"



# 3 MAJA



**Wielka rewja wojskowa w stolicy.** Obszerny plac Marszałka Piłsudskiego w Warszawie zaroił się w dniu 3 b. m. oddziałami wojskowemi wszelakich rodzajów, przygotowującymi się do przejścia w rewji przed wiceministrem spraw wojsk. gen. Konarzewskim, przyjmującym przegląd wojska w imieniu p. Prezydenta Rzpltej.
Fot. Jarumski — Warszawa.

Poniżej: **Skrzydlaci „żołnierze" na rewji w Krakowie.** Najefektowniejszym, po raz pierwszy na tę skalę oglądanym epizodem wielkiej rewji w święto państwowe była chwila, kiedy przejeżdżające w defiladzie przed p. gen. Smorawińskim (x) oddziały wojskowego zakładu gołębi pocztowych wypuściły z wielkich klatek cały rój tych ptaków.
Ag. fot. „Światowida".





**Najmłodsze uczestniczki defilady poznańskiej.** Przed zamkiem, wzniesionym niegdyś przez butnego krzyżaka dla zamanifestowania potęgi najeźdźców, przedefilowały wśród blasków słońca majowego w dniu polskiego święta państwowego oddziały wojsk polskich, za nimi zaś równie karnie kroczące grupy Przysposobienia Wojskowego. Szczególniejsza sympatja publiczności zwracała się ku drużynie najmłodszych harcerek, które mimo trudów długiej i męczącej defilady dziarsko przemaszerowały przed pp. woj. hr. Raczyńskim i dow. O. K. generałem Dzierżanowskim, jako najwyższymi przedstawicielami Państwa.
Ag. fot. „Światowida".



**Maski przeciwgazowe w żeńskim oddziale Przysposobienia Wojskowego.** W zielono-szarych płóciennych mundurach kroczył w defiladzie wojsk garnizonu krakowskiego oddział skautek, zaopatrzony we wszystkie przyrządy do ratowania zatrutych i odkażania miejsc, przez które przeszły gazy wojenne.
Agencja Fotograficzna „Światowida".

# KRONIKA KRAJOWA



**Polak członkiem Sekcji Higjeny Ligi Narodów.** P. br. Józef Celarek, dyrektor działu surowic Państwowego Zakładu Higjeny powołany został do Sekcji Higjeny Ligi Narodów. P. dr. Celarek (x) odjechał już wraz z małżonką (1), żegnany na dworcu głównym w Warszawie przez grono znajomych, z p. dyr. Władysławem Dobiją (2) i in. Ag. fot. „Światowida".

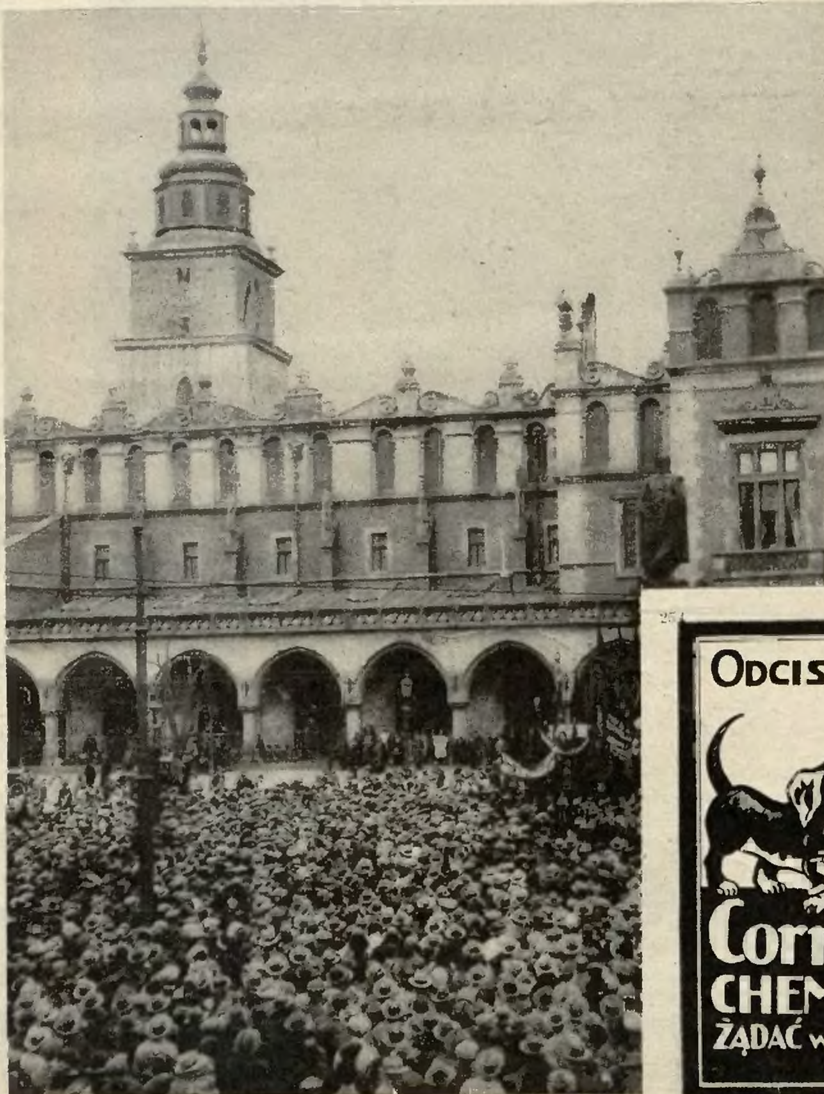


**Otwarcie sezonu Wielkopolskiego Klubu Jazdy Konnej.** Na hipodromie w Poznaniu odbyły się staraniem tego Klubu konkursy hippiczne, które zgromadziły liczną rzeszę jeźdźców i publiczności. Nasze zdjęcie przedstawia p. gen. Zahorskiego w efektownym skoku.



**Skutki straszliwej powodzi w Wileńszczyźnie.** Wody wezbranych w Wileńszczyźnie rzek już na szczęście opadają, niemniej jednak skutki tej katastrofy dadzą się na długo tamtejszej ludności boleśnie odczuć. W samem Wilnie wspaniała Aleja Zygmuntowska, zrujnowana przez wylew Wilji, świadczy o tem aż nadto wyraźnie.





**Święto robotnicze.** Dzień 1-go maja b.r. obchodzony tradycyjnie przez robotników jako święto, minął w tym roku na szczęście w całej niemal Polsce bez poważniejszych incydentów. Agitacja komunistyczna spaliła na panewce, pochody i manifestacje robotnicze odbyły się w głównych naszych ośrodkach spokojnie i ściśle według ustalonego programu. Szczególnie licznie wzięły w nich udział rzesze robotników w Warszawie i Krakowie. Nasze zdjęcie górne przedstawia zakończenie pochodu P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej w Alejach Jerozolimskich w Warszawie — dolne zaś tradycyjne zgromadzenie w Krakowie pod pomnikiem Mickiewicza na Rynku Gł., którego cokół otoczony był sztandarami robotniczemi i tablicami propagandowemi z tekstem w języku polskim i żydowskim.

# ŚLADAMI IZADORY DUNCAN

*Liza Duncan, siostrzenica tragicznie zmarłej w ub. roku w Nicei sławnej tancerki Izadory Duncan.*

*Poniżej: Liza Duncan w popisowym swym tańcu.*

FOT. G. L. MANUEL FRERES
PARIS



*(Oryg. korespondencja z Paryża).*

W Paryżu błąka się jeszcze cień Izadory Duncan. Żyje wielu jej przyjaciół, którzy lubią opowiadać o niezwykłym uroku, a równocześnie żywiołowym temperamencie tragicznie zmarłej tancerki. — Zaś w świecie sztuki choreograficznej jest imię Izadory Duncan czemś w rodzaju daty historycznej, oznaczającej wielki przełom.

Wszakże to ona, a nie kto inny, ukazał się po raz pierwszy na scenie z bosymi nogami, w lekkich, przejrzystych draperjach, przez którego przeświecało klasycznie zbudowane ciało. Cóż za śmiały eksperyment wobec publiczności, przyzwyczajonej do bufiastych spodniczek baletnic i ich tańca na końcach palców!

Izadora Duncan nietylko zyskała sławę swojem nowem pojęciem tańca, ale również nową szkołą, a jej adeptki są bardzo liczne, zwłaszcza w Ameryce. Po swem niezbyt udanem małżeństwie z rosyjskim poetą Jesseninem, oraz samobójstwie tego ostatniego, osiadła na stałe we Francji i tu ją spotkała tragiczna śmierć, o której tyle pisano przed dwoma laty. Izadora Duncan umarła uduszona własnym szalem, którego koniec zaplątał się w koło samochodu...

Obecnie święci triumfy w Paryżu młoda siostrzenica Izadory, Liza Duncan, idąca wiernie w ślady znakomitej artystki. Liza Duncan jest bardzo jasnowłosa i ma wielkie ciemne oczy, pełne zadumy. Wróżą jej świetną przyszłość.

W przeciwieństwie do obecnej tendencji u wszystkich „modnych" tancerek, które kładą największy nacisk na wspaniałość i pomysłowość kostjumów, Liza Duncan tańczy boso, w białych powiewnych szatach, przybierając przytem pozy posągu.

I kiedy tak pląsa na scenie, zwiewna, lekka i biała w swoich białych draperjach, zdaje się czasami, że to wrócił duch Izadory Duncan stęskniony za tańcem...

*Jola Fuchsówna.*

*Z teki krajoznawczej.*

# KOŚCIÓŁ KOLLEGJACKI W OPATOWIE.

Starodawne piękno kościoła kolegjackiego w Opatowie w Sandomierskiem umiał ocenić już Długosz w wieku XV. Gdy o architekturze kościołów podaje on w swych „Księgach uposażeń" przeważnie tylko krótkie i suche wzmianki, o Opatowie pisze niezwykle obszernie i z poetycznem niemal uniesieniem: „Gdyby innych dowodów brakło starożytności tego kościoła, jużby świadczyła o tem sama budowa w swych dzisiejszych murach; ściany bowiem tak zewnątrz jak wewnątrz z pięknego są ciosu, a cały zbudowany wspaniale sławnych sztukmistrzów genjuszem w formie krzyża, przedstawia przybywającemu wzniesioną na pagórku pobożną swą postawę". Dumnie króluje i dziś kollegjata opatowska nad cichemi domostwami niewielkiego miasteczka. Rysuje się zdala jej piękna sylweta; zwraca uwagę znaczna wyniosłość kościelnych murów, stawianych ze starannie obrobionych ciosów, zczerniałych i omszałych starością. Wyodrębnia się jasno pierwotny, nienaruszony zrąb głównych mas budowlanych z dwiema majestatycznemi wieżami od zachodu. Nawę przednią obsiadły wprawdzie z czasem ze stron obu niższe przybudówki, lecz zlewają się szczęśliwie w całość neutralną z nawami bocznemi. Krzyż nawy poprzecznej wraz z prezbiterjum wybronił się od natrętcwa późniejszych przystawek i zachował przy swych ramionach dwie półkoliste, a niskie romańskie apsydy. Tylko hełmy wież, oraz wieżyczka na sygnaturkę, wyrastająca na środku krzyża, rzucają się w oczy jako dalekie i obce romańskiemu charakterowi kościoła, gdyż ośmnastowieczne, lecz harmonizują dobrze z całością dzięki szlachetności swych kształtów. Nad czołowemi ścianami nawy krzyżowej i prezbiterjum sterczą nieszkodliwe również zazębione szczyty późnogotyckie, nadstawione w pierwszej połowie XVI wieku.

Dużo majestatycznej powagi i wytwornego wdzięku romańskiej architektury posiada wieża południowo-zachodnia, do połowy wysokości masywna i jednolita, a górą dzielona gzymsami na piętra, które w każdej ze swych ścian mają okienka bliźnie, dzielone pośrodku kolumienką. Ściany kościoła zachowały szereg romańskich szczegółów architektonicznych i ornamentacyjnych. Portal główny przerobiono jednakże w XV wieku na gotycki. W węgarach pierwotnego portalu widział jeszcze Długosz „postacie wyrzeźbione w habicie templarjuszów, którym dziekan opatowski, powodowany niemądrym przesądem, odrąbał głowy niedawno temu".

Kościół opatowski wzniesiony został przez zakon templarjuszów około połowy XII wieku, lecz już w początkach XIII w. stał się świecką kollegjatą. W czasach Długosza także wnętrze posiadało jeszcze wygląd zupełnie romański i nawy kościelne przykryte były płaskiemi, drewnianemi pułapami. Sklepienia wprowadzono dopiero w XVI w. Pozostały jednakże ściany romańskie z filarami i arkadami. Lecz ich pierwotną romańską prostotę przykryła później, w wieku XVIII bujna malarska dekoracja. Bogactwo sprzętów i dzieł sztuki z epok późniejszych wypełniło wnętrze, wprowadzając odmienny nastrój. Natomiast od zewnątrz, kościół ten wyjątkowo dobrze dotrwał w swej pierwotnej krasie i należy do najcenniejszych zabytków architektury romańskiej w Polsce.

We wnętrzu kościoła opatowskiego przykuwa największą uwagę okazały renesansowy grobowiec Szydłowieckich. Kanclerz króla Zygmunta I, Krzysztof Szydłowiecki, który w dziejach sztuki i kultury epoki renesansu wybitną odegrał rolę, nabył w r. 1514 Opatów i w kollegjacie opatowskiej już za życia, jak było wówczas we zwyczaju, wystawił sobie grobowiec, którego główną częścią składową była płyta bronzowa z leżącą postacią kanclerza. Po śmierci kanclerza, zięć jego hetman Jan Tarnowski, dodał u spodu grobowca drugą płytę bronzową, „lament" na śmierć zmarłego kanclerza, t. j. scenę opłakiwania go przez krewnych, przyjaciół, dostojników, dworzan i śpiewaków żałobnych. Obydwie płyty ujęto w bogatą oprawę, a u góry nad niemi umieszczono trzecią, mosiężną, nagrobek dla synka kanclerza, przez zbolałego ojca ufundowany, lecz pierwotnie oddzielnie umieszczony. Efektowne to mauzoleum zajmuje ważne miejsce w dziejach naszej rzeźby.

Bardzo cennym zabytkiem przechowywanym w kościele jest t. zw. przywilej patowski, dokument pergaminowy z r. 1519, zawierający pewne nadania na rzecz kollegjaty ze strony kanclerza, a przyozdobiony przepięknemi malowanemi miniaturami.

Tuż obok kościoła napotykamy jeszcze jeden monument, związany z pamięcią świetnej postaci kanclerza Szydłowieckiego: bramę „warszawską" jedyną dochowaną z czterech bram, któremi on, jak i murami obronnemi miasto opatrzył, by mu zapewnić dobrobyt i bezpieczeństwo. Wiek XVI był okresem świetnego rozkwitu miasta, nazywanego wówczas „Wielkim Opatowem". Dziś jest kollegjata głównem świadectwem owej lepszej przeszłości.

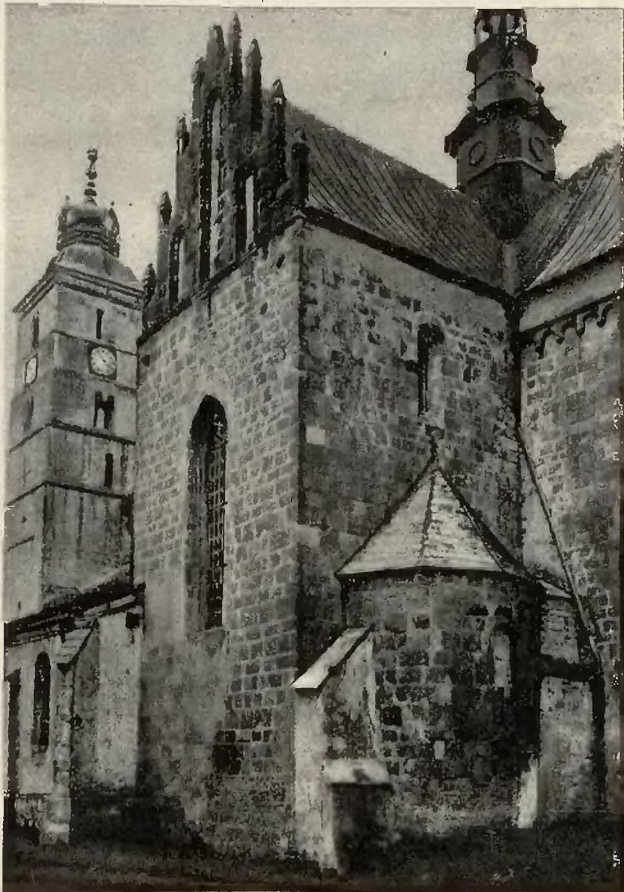
*T. Sz.*





*Powyżej:* Wnętrze kościoła kollegjackiego w Opatowie (ziemia sandomierska).

*Obok:* Pomnik Krzysztofa Szydłowieckiego w kollegjacie opatowskiej.



*Widok na południową część kollegjaty św. Marcina w Opatowie.*



*Idzie stary góral i gra na gęślikach zbójnickiego. Raduje się serce jego, że doczekał znów wiosny.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"

*Na Toporowej Cyrli witają przechodnia liljowe łany krokusów. Pod lasem jeszcze śnieg, mimo to jednak owce ciągną już na świeżą ruń hal.*

*Poniżej: Ogólny widok Toporowej Cyrli.*



# W TATRACH ROZKWITŁY KROKUSY

Na wczesne przedwiośnie przypada w Tatrach i na Babiej Górze okres kwitnięcia krokusów. Mniej więcej w połowie kwietnia wychylają się niespodziewanie z pod topniejącego śniegu, niby najpiękniejsza zjawa wiosny, całe łany tych liljowych kwiatów.

Śnieg jeszcze grubą warstwą leży na górach, stawy jeszcze zamarznięte, ale w powietrzu czuć już ożywczy zapach ziemi i słychać śpiew ptasząt, cieszących się z nadejścia ciepła.

Ziemby, kosy, szczygły i szpaki wydzwaniają swą pieśń poranną, a głos ich niesie się po reglach, gajach i lasach...

Aby zobaczyć krokusy trzeba jechać na Toporową Cyrlę. Hala ta znajduje się w odległości 7 km od Zakopanego na drodze do Morskiego Oka. Warto zrobić tę wycieczkę, bo z Cyrli roztacza się wspaniały widok na Jaszczurówkę i południowe stoki Giewontu.

Krokusów tu całe zagony! Rosną wśród domów i wyżej na polanie. Rwać się ich nie powinno, gdyż kwiaty te zasługują w pełni na to, aby je chronić, jako jeden z najpiękniejszych cudów natury.

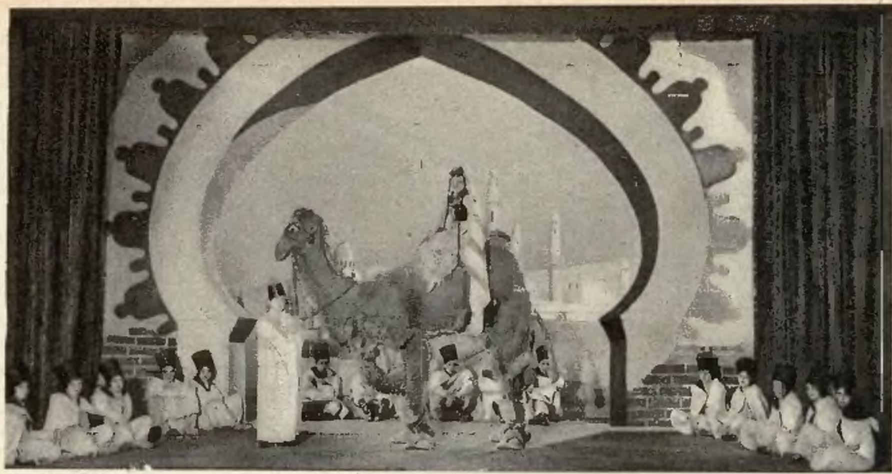
Niestety jakże często apel ten przechodzi bez echa! Każdy bowiem z turystów uważa za swój obowiązek, aby przedewszystkiem obecność swą zaznaczyć dzikim wandalizmem, t. j. zniszczeniem setek krokusów, wziętych jako bukiet na pamiątkę. Tymczasem prawdziwie kulturalny turysta powinien rozumieć, że deptanie i wyrywanie kwiatów jest krzywdą, którą wyrządza się istocie żywej, choć bezbronnej.

W ostatnich czasach Rada Ochrony Przyrody postanowiła zająć się także tatrzańskiemi krokusami. Bardzo więc możliwe, że niebawem zrywanie tych kwiatów będzie ustawowo zakazane. Na teraz jednak należałoby przynajmniej na Toporowej Cyrli i w Chochołowskiej Dolinie umieścić tablicę z pouczeniem o konieczności szanowania krokusów. Cóż z tego bowiem, że grono zapaleńców zachwyca się temi kwiatami i ażeby je zobaczyć robi kosztowne wycieczki niejednokrotnie z Krakowa, czy Warszawy, gdy gazda najspokojniej w świecie wyjeżdża sobie z pługiem na pola zasiane krokusami i orze je. Trudno się zresztą dziwić, że to czyni, gdyż mając skrawek nieurodzajnej ziemi gospodarz taki nie może sobie pozwolić na luksus hodowania krokusów. Czyby przeto nie należało pomyśleć o wydzierżawieniu tych gruntów?

Cały koszt takiej dzierżawy nie wynosiłby nawet 100 zł.

*Jan Lankau.*

# ·TEATR·



**„Podróż na księżyc".** Wszyscy, którym życie na ziemskiej planecie się uprzykrzyło, chętnie odbędą w imaginacji „Podróż na księżyc", którą im przedstawia ostatnia rewja „Morskiego Oka" w Warszawie. Oto jeden z epizodów tej wyprawy: tańczący wielbłąd z udziałem p. Zuli Pogorzelskiej i zespołu baletowego. Fot. Brzozowski — Warszawa.





**„Sarajewo 1914".** Tę detektywistyczną sztukę p. Stanisława Brandowskiego, na scenach polskich jeszcze nieznaną, ale już rozgłośną zagranicą, wystawił Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie z p. Zaklicką, doskonale odtwarzającą rolę detektywki. Nasze zdjęcie przedstawia scenę aktu III-go, kiedy spiskowcy serbscy chcą zastrzelić detektywkę, podejrzywając ją o zdradę. Ag. Fot. „Światowida".



**„Pod falami".** P. Jan Adolf Hertz zdobył sobie rozgłos przedewszystkiem jako autor „Młodego lasu". Obecnie Teatr Nowy w Warszawie gra jego nową sztukę „Pod falami" z pp. Łukomską, Gawlikowskim, Biegańskim i Halską. Fot. J. Malarski.

*Na prawo:* **„Tak zdobywa się kobiety".** Oto tytuł komedji francuskiego autora Verneuil, granej obecnie na deskach Teatru Kameralnego w Łodzi z udziałem pp. Marcinowskiej, Szuberta, Pelińskiego i Mareckiej.



*Poniżej:* **Fragment aktu I-go** z pp. Żmigrod-Fedyczkowską i Drabikiem.

**„Król teatru".** Typowo amerykańską tę komedję G. S. Kaufmanna pokazuje naszej publiczności Teatr Polski w Warszawie, z udziałem pp. Lubieńskiej, Wesołowskiego i Samborskiego. Fot. Brzozowski — Warszawa.



*Na prawo:* **„Iris".** Mniejszą niż inne opery Mascagniego otoczona sławą jego „Irys" wystawiła obecnie Opera Poznańska na tle bardzo efektownej dekoracji, przypominającej barwne drzeworyty japońskie. Zdjęcie obok przedstawia scenę zbiorową. W całości Opera Poznańska jeszcze raz złożyła dowód staranności w repertuarze i jego wykonaniu. St. Markiewicz — Poznań.

# 2.V. 1921 W DZIESIĘCIOLECIE TRZECIEGO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO 2.V. 1931



W pierwszych dniach maja 1921 r. ważyły się losy Śląska. Koalicja bowiem miała zadecydować o podziale tej ziemi pomiędzy Polskę a Niemcy. Na nieszczęście jednak nie zwyciężyła teza francuska, która wypowiadała się za przyznaniem tych powiatów, które w większści swej oświadczyły się za Polską, lecz angielsko-włoska, która wyraźnie faworyzowała Niemcy. Skoro wieść o tym krzywdzącym podziale doszła do wiadomości polskich działaczy plebiscytowych, postanowili oni zbrojnie upomnieć się o swoje prawa. Wybuch powstania nastąpił w nocy z dnia 2 na 3 maja i szybko ogarnął cały Śląsk. Dowódcą polskich sił zbrojnych został hr. Mielżyński, który używał pseudonimu Doliwa-Leliwa. Powstańcy w kilku dniach opanowali cały Śląsk aż po Odrę, wskutek jednak interwencji dyplomatycznej koalicji, musieli się cofnąć i wstrzymać dalsze kroki zbrojne.

Krew powstańców nie poszła na marne, gdyż nie ulega dzisiaj żadnej wątpliwości, że gdyby nie ich krok rozpaczy, niewątpliwie Polska otrzymałaby tylko nic nie znaczące skrawki Śląska.

Pamięci tych bohaterskich dni z przed lat 10-ciu były poświęcone uroczystości, które miały miejsce w dniu 2 i 3 maja b. r. w Katowicach. Odbyły się one przy udziale p. Prezydenta Rzpltej, p. premjera Sławka, ministrów Składkowskiego i Prystora, marszałków Sejmu i Senatu i delegacyj z całej Polski, a przedewszystkiem Ślązaków, którzy zjechali się w liczbie 45.000.

Kulminacyjnym punktem obchodu był pochód i defilada przed p. Prezydentem oraz nocny apel na rynku. Niezapomnianą była ta chwila, gdy punktualnie o północy rozległy się salwy armatnie, a na rynku zapłonęły biwaki powstańców, na tle zaś wspaniale udekorowanego i oświetlonego frontonu teatralnego zasiedli przedstawiciele Najjaśniejszej Rzpltej. Wśród powszechnego skupienia zabrał p. Prezydent Rzpltej i wygłosił przepiękne przemówienie, w którem oddał hołd poległym i cześć żywym, a równocześnie stwierdził, że nie ma siły, któraby dzisiaj mogła Śląsk wyrwać Polsce. Po tych słowach mocna fala wzruszenia przeszła przez tłumy, które przeżyły dzień, który na zawsze pozostaje w pamięci. Prastarej ziemi polskiej cześć!

*J. L.*

*Dowódca III. Powstania hr. Mielżyński z Poznania (Doliwa-Leliwa) w mundurze z czasów powstańczych.*





*Powyżej:*
*Powstańcy śląscy zgromadzeni na rynku katowickim przy ognisku wspominają tę pamiętną noc z przed 10-ciu laty, kiedy chwycili za broń, aby Śląsk wrócić Macierzy.*

*Na lewo:*
*Pomnik Nieznanego Powstańca w Katowicach, tonący w morzu kwiatów.*

*Na prawo:*
*Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje na rynku w Katowicach o północy raport dra Kocura, prezydenta m. Katowic, który brał wybitny udział w trzeciem powstaniu. — W pośrodku wojewoda śląski, dr. M. Grażyński*

*AG. FOT. ŚWIATOWIDA*

# ŻYWIOŁOWA MANIFESTACJA POLSKIEGO ŚLĄSKA.



P. Prezydent Rzpltej w otoczeniu najwyższych dygnitarzy państwowych, nieprzeliczonych tłumów publiczności, zgromadzonych o północy na Rynku katowickim, oddaje hołd pamięci poległych powstańców śląskich. Stoją od lewej ku prawej w pośrodku: pp. minister handlu i przemysłu Prystor, premjer Walery Sławek, P. Prezydent Rzpltej, marsz. Sejmu Świtalski, marsz. Senatu Raczkiewicz, u dołu wojewoda śląski dr. Grażyński.

*N a p r a w o:* Strzelcy z Podhala z muzyką na czele defilują przed P. Prezydentem. Grupa ta była witana entuzjastycznemi oklaskami przez publiczność.



P. Prezydent Rzpltej wypuszcza gołębia pocztowego na Rynku katowickim.

*N a l e w o:* P. Prezydent Rzpltej bierze udział w uroczystej akademji w teatrze katowickim, w czasie której wygłosił znamienne przemówienie wojewoda śląski dr. Grażyński. W loży u dołu przedstawiciele Episkopatu polskiego.



*N a p r a w o:* Prezes Rady ministrów Walery Sławek(x). Obok niego znajdują się: minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski (1), minister handlu i przemysłu Prystor (2), gen. Berbecki. (3).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONAŁA AGENCJA FOT. „ŚWIATOWIDA".



*P o n i ż e j:* Wspaniale iluminowany gmach teatru w Katowicach. Obok P. Prezydent Rzpltej (specjalne zdjęcie dla „Światowida"), w rogu proporczyk z samochodu P. Prezydenta Rzpltej.

Grupa kobiet śląskich w strojach ludowych ze sztandarami.

*N a p r a w o:* Górnicy śląscy idący w pochodzie, nieśli w rękach płonące latarnie.

# JAK „MIERZYĆ" DUSZĘ LUDZKĄ

## Z Instytutu Psychotechnicznego we Lwowie.

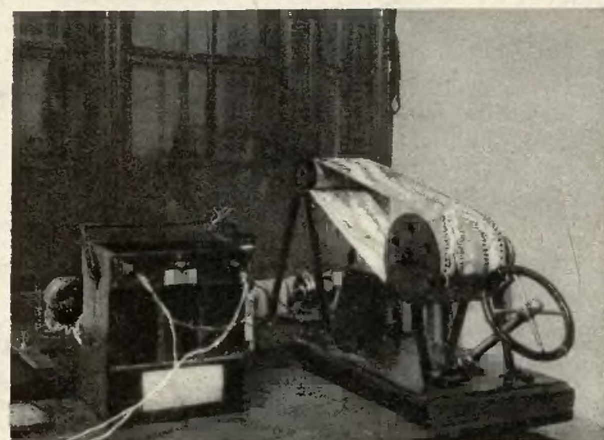
Lwowski Instytut Psychotechniczny powstał z inicjatywy profesora politechniki E. T. Geislera jeszcze w roku 1925. W zrozumieniu nietylko celowości, ale i konieczności istnienia podobnej placówki, poparły nową instytucję wydatnie Miejskie Zakłady Elektryczne, Izba Przemysłowo-Handlowa i wreszcie Ministerstwo W. R. i O. P. Od roku 1927 pracownia psychotechniczna, zaopatrzona już w najnowsze przyrządy i aparaty, prowadzi żywą działalność, stale zwiększając zasób swoich przyrządów i obejmując coraz szerszy zakres prac.

Instytut, jako poradnia zawodowa prowadzi zasadniczo dwa działy.

Pierwszy dział szkolnictwa powszechnego i zawodowego, gdzie na podstawie opinji wychowawców, badania lekarskiego i egzaminu psychotechnicznego, udziela się młodzieży VII klasy miejskich szkół powszechnych *porady zawodowej*, skierowując ją do odpowiednich jej uzdolnieniom zawodów, lub też do szkół dalszych.

Drugi dział, to dział pracowników ruchu, a w szczególności kandydatów na kierowców wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych, a więc szoferów, motorowych tramwajowych, maszynistów kolejowych itp. W dziale tym dokonywa się *doboru zawodowego*, wybierając z pośród kandydatów danego zawodu jednostki odpowiednio uzdolnione, a zatem dające większą gwarancję bezpiecznego i prawidłowego prowadzenia pojazdów.

W interesie mocno zagrożonego bezpieczeństwa publicznego, wobec stale wzmagającego się ruchu i rosnącego wraz z nim zapotrzebowania *odpowiednich sił* technicznych, już od lat kilkunastu wprowadzono w Ameryce i Europie zachodniej psychotechniczne badanie kandydatów na kierowców pojazdów mechanicznych.



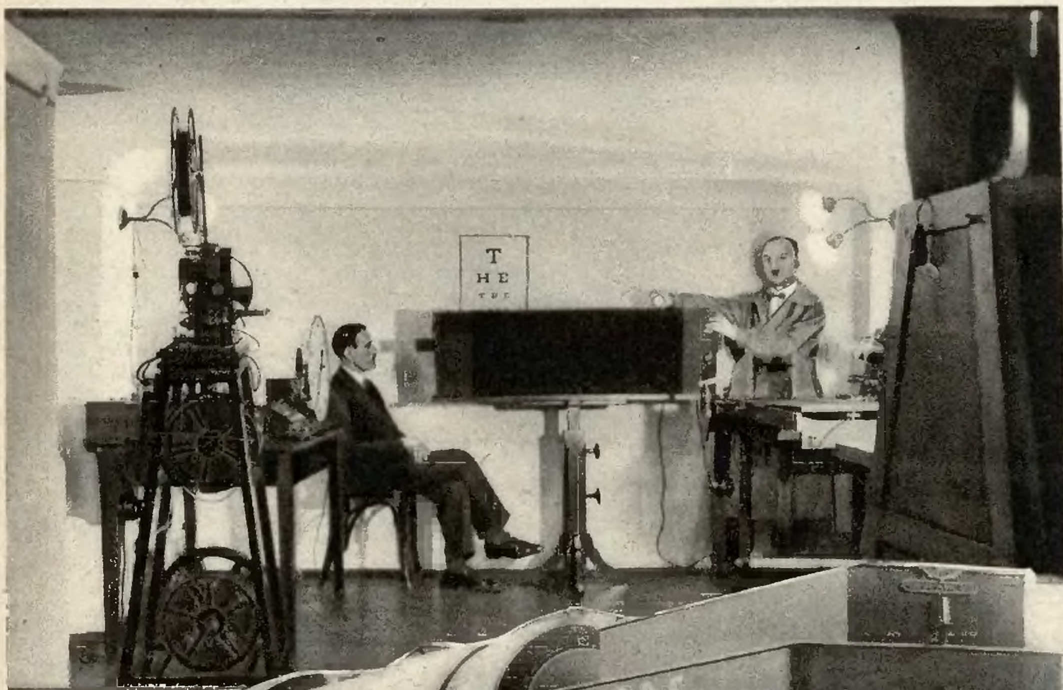


*Aparat Klemma do badania pewności kierowania. Pod wskazówką, którą badany zapomocą kierownicy dowolnie prowadzi, przesuwa się wyrysowana droga z przeszkodami. Badany ma tak kierować wskazówką, by te przeszkody omijać. — Licznik dzwoniąc, notuje każdy błąd.*

*Obok:*
*Ogólny widok części pracowni psychotechnicznej. Na lewo inż. Horosz przy aparacie do badanie zmysłu technicznego.*

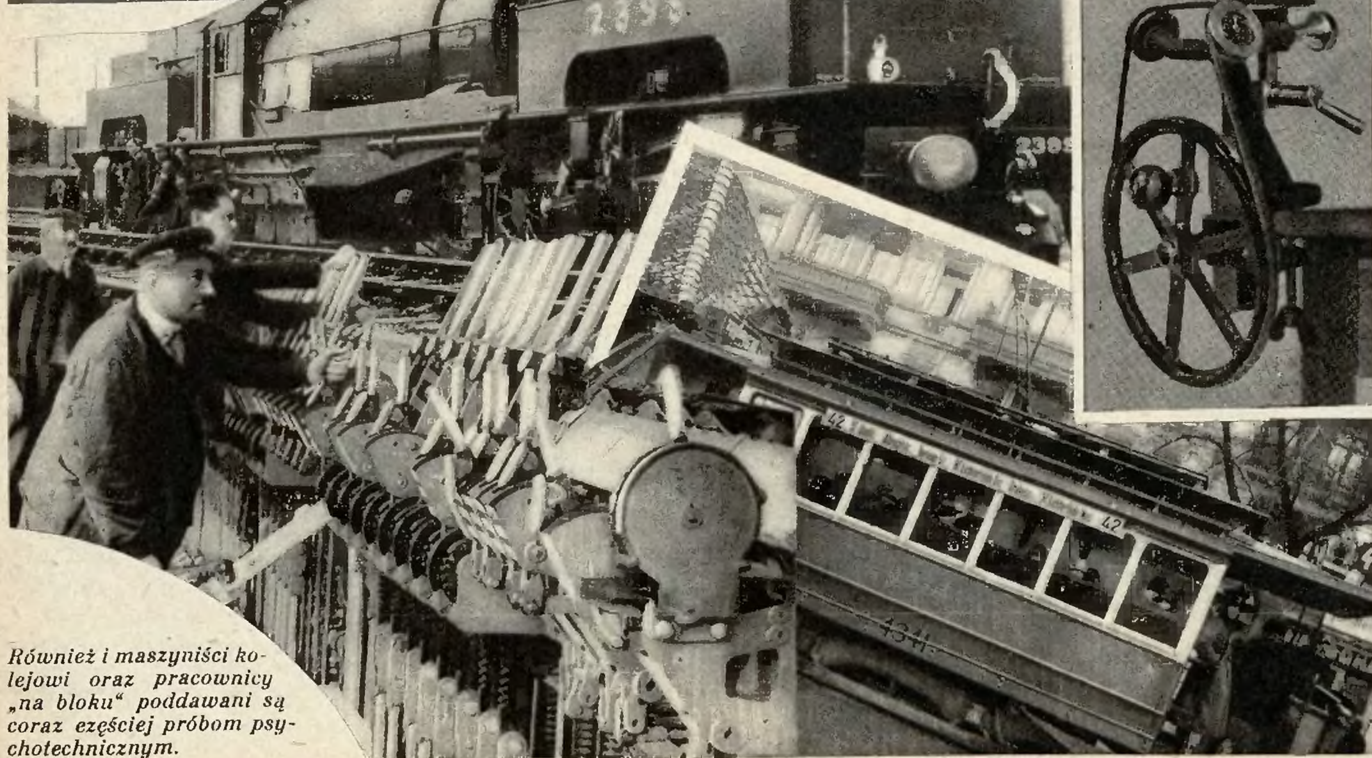
Za przykładem zagranicy zaczęto i u nas podobne badania. W dyrekcjach P. K. P. w Warszawie i Poznaniu badają maszynistów kolejowych, motorowych badają w Poznaniu i we Lwowie. Zwłaszcza Dyrekcja M. Ż. E. we Lwowie wykazała szczególne zrozumienie ważności tych badań i obecnie *nie przyjmuje bez zbadania ani motorowych ani szoferów autobusowych.* Wyniki tych badań okazały się zupełnie zgodne z późniejszą oceną praktyków i stanowią dziś niezawodną podstawę nowoczesnego uzupełniania personelu odpowiedniemi siłami.

Jeżeli chodzi o kandydatów na szoferów, to powinni oni zrozumieć, że właśnie *w ich własnym interesie* leży samorzutne poddanie się badaniu psychotechnicznemu przed rozpoczęciem kursu, aby uchronić się przed ewent. stratą czasu i pieniędzy w razie stwierdzenia organicznych jakichś wad, lub braków psychicznych, których lekarz stwierdzić nie może, a które wykluczają u nich możliwość prawidłowego prowadzenia pojazdów. Niestety ani szoferzy sami, ani kursa szoferskie nie mają dla tego zrozumienia i trzeba było wkroczyć na drogę przymusu, aby w interesie bezpieczeństwa publicznego eliminować od tego odpowiedzialnego zawodu ludzi nieodpowiednich. I tak w Warszawie Komisarjat Rządu na skutek zarządzenia Min. R. P. wprowadził w marcu ubiegłego roku *obowiązek przymusowego badania psychotechnicznego szoferów.* We Lwowie obowiązek ten stosuje Okręg. Dyr. Rob. Publ. od stycznia b. r. do wszystkich kierowców pojazdów użyteczności publicznej.



*Obok:*
*Badanie analityczne szoferów. Na rycinie szofer przed aparatem do badania adaptacji wzroku.*

*Poniżej:*
*Przyrząd do badania zmysłu technicznego. Egzaminator rozluźnia pewne części przyrządu, tak by spadał skórzany pasek, a badany ma w możliwie krótkim czasie doprowadzić przyrząd do stanu normalnego funkcjonowania.*



*Również i maszyniści kolejowi oraz pracownicy „na bloku" poddawani są coraz częściej próbom psychotechnicznym.*

Byłoby także bardzo godnem polecenia, by poddawali się badaniu także kierowcy amatorzy. Że w przyszłości bez egzaminu psychotechnicznego nikt nie dostanie prawa jazdy, nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale należy zrozumieć, że z samorzutnego poddania się badaniu można tylko korzyść wyciągnąć. Nawet długoletni i wytrawny kierowca jedynie tu może się dowiedzieć, jaka jest jego najsłabsza strona. Ja sam prowadząc auto od lat kilku, dopiero w Instytucie dowiedziałem się, jak wielkie przedstawia dla mnie niebezpieczeństwo oślepienia mnie przez jadące z przeciwnej strony auto. Jestem potem przez nienormalnie długi czas niezdolny do rozpoznania zbliżającej się innej przeszkody i jak się dowiedziałem, przypadkowi jedynie zawdzięczam uniknięcie niejednokrotnie dużego niebezpieczeństwa.

„Niech się pan, jak ognia w gaźniku strzeże oślepienia" — powiedział do mnie inż. Horosz, kierownik Instytutu.

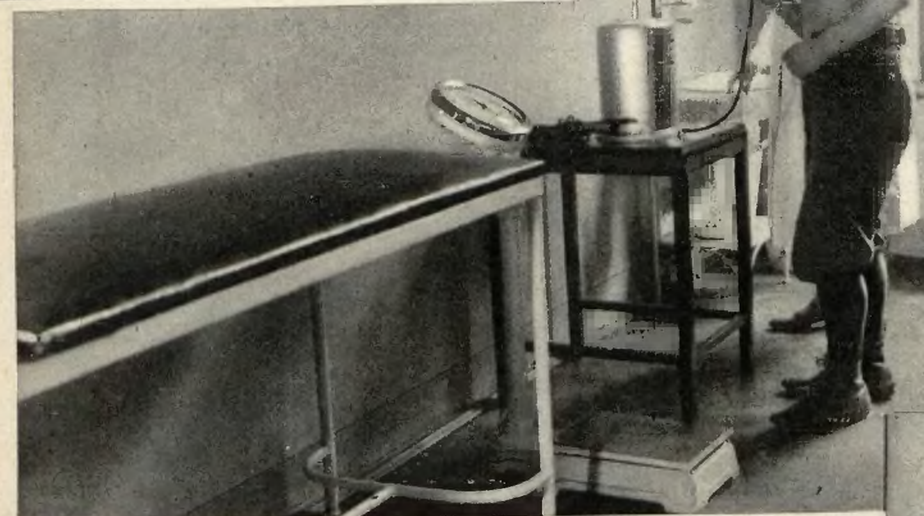
A taką maleńką, niebezpieczną piętkę posiada napewno wielu kierowców, nie zdając sobie z tego sprawy, że to właśnie jest najczęściej przyczyną ich drobnych wypadków, których z łatwością mogliby uniknąć, gdyby o tym „mankamencie" swoim wiedzieli.

Zakres prac Instytutu jest bardzo szeroki i artykuł niniejszy nie może rościć sobie pretensji do przedstawienia ich całokształtu, chcemy jedynie, podawszy cele Instytutu, opisać najciekawsze momenty badań i najciekawsze do tych badań służące przyrządy.

Badanie młodzieży szkół powszechnych, w celu udzielenia im porady dotyczącej obioru przyszłego zawodu, rozpoczyna badanie odpowiednich kwestjonarjuszy, wypełnionych przez nauczyciela-wychowawcę, przez lekarza Instytutu i kandydata samego, a mających na celu stwierdzenie charakteru, usposobienia, przyrodzonych zamiłowań i zainteresowań kandydata, dalej stanu jego zdrowia i fizycznych możliwości, a wreszcie uzdolnień technicznych. Następnie przychodzi pewnego rodzaju badanie umysłu. Bada się pamięć wyrazów i liczb, pamięć całych zdań, pamięć kształtów, każe się uzupełniać opowiadanie, które posiada pewne luki itp. Po tym egzaminie następuje badanie na licznych niejednokrotnie drogich i skomplikowanych, czasem zupełnie prostych, a zawsze bardzo dowcipnych przyrządach.

Na tych przyrządach przeprowadza się badanie zmysłu dotyku, badanie czucia oporu, pomiar jednostajności uderzenia (młotkiem o kowadełko), pomiar drżenia ręki, przy którym wodzi się metalowym prętem w odpowiednich wycięciach rozmaitej szerokości metalowej tablicy, przyczem każde dotknięcie brzegów wycięcia sygnalizuje dzwonek i notuje odpowiedni licznik. Dalej zapomocą specjalnych przyrządów bada się wytrzymałość w pracy, ewent. szybkość znużenia, bada się zdolność oceniania kątów, zdolność mierzenia na oko itd. Ważnem jest badanie szybkości spostrzeżeń wzrokowych (np. numer szybko przejeżdżającego auta), w przyrządzie ukazuje się na ułamek czasu kartonik z wyrysowaną figurą geometryczną, wyrazem, lub liczbą, które należy zauważyć. Czas odsłonięcia daje się regulować. Jedną z najważniejszych prób, która niejednokrotnie posiada pierwszorzędną wagę dla orzeczeń sądowych (np. przy wypadkach samochodowych) jest badanie szybkości reakcji na podniety zewnętrzne, którą to szybkość można mierzyć do tysięcznych części sekundy. Badany trzyma kontakt elektryczny, który powinien natychmiast puścić, gdy pojawi się sygnał świetlny lub akustyczny. Apara mierzy czas od chwili pojawienia się sygnału do chwili puszczenia kontaktu przez badanego. Czasy otrzymywane wahają się od 10—80 setnych sekundy, zależnie od osobnika. Pomiar ten ma dla zawodów takich jak lotnika lub szofera pierwszorzędne znaczenie. Bardzo dokładnie, starannie i wszechstronnie opracowany plan badania kierowców wozów mechanicznych obejmuje 16 punktów, z których niestety kilka tylko możemy wyliczyć, poza wyliczonemi już przy badaniu młodzieży rękodzielniczej.

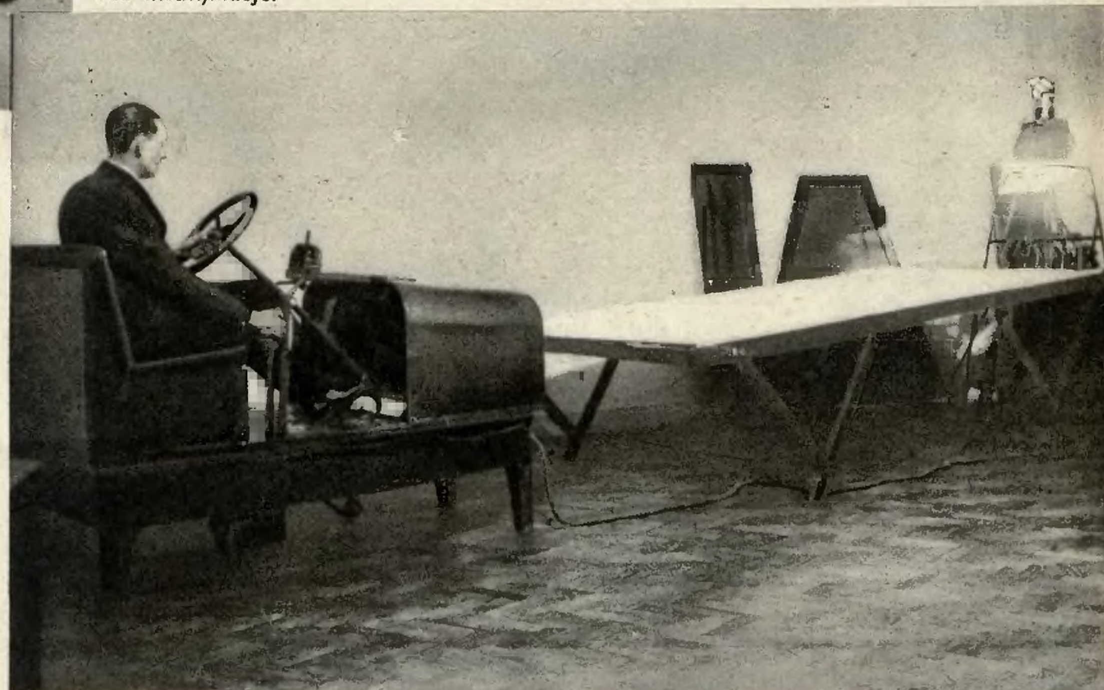




*Badanie lekarskie młodzieży szkół powszechnych przez lekarkę Instytutu.*




*Szoferzy, lotnicy — ludzie, którzy trzymają w ręku tysiące żyć ludzkich, powinni przechodzić przez szereg prób psychotechnicznych, które zadecydują, czy mają oni potrzebne do swego fachu kwalifikacje.*



*Obok:*
*Aparat syntetyczny Pautzego do badania umiejętności prowadzenia samochodu przez szoferów już wykwalifikowanych.*

A więc — dokładność spostrzegania, przystosowanie wzroku przy zmianie światła, gdy kierowca wyjeżdża np. z jasno oświetlonej ulicy w ciemną, lub gdy oślepi go przejeżdżające auto (to ostatnie jest obecnie w Niemczech surowo karane). Dalej badanie wrażliwości na barwy, niewielu bowiem jest wiadomem, że trzy procent ludzi nie rozpoznaje barw zupełnie, — dalej ocena głębokości, przestrzeni, szybkości, — ważnem jest badanie podzielności uwagi, gdzie chodzi o to, czy kierowcę tramwajowego np. nie zaabsorbuje zbytnio jakieś zajście na ulicy lub w tramwaju za nim i nie odwróci jego uwagi od prowadzenia wozu.

Do badania syntetycznego kierowców już wyszkolonych posiada Instytut wspaniały aparat Pautzego sprowadzony z Niemiec i kosztowniejszy od normalnego auta. Składa się on z trzech części. Pierwsza to dokładna imitacja wozu naturalnej wielkości, z siedzeniem, kierownicą, hamulcem ręcznym i nożnym, sprzęgłem, akceleratorem, dźwignią przekładniową i w dodatku z przyrządem naśladującym szmer ruchu wozu, aby złudzenie było zupełne. Przed wozem znajduje się lekko pochyły ekran, na którym pokazuje się obraz ulicy z najrozmaitszemi przeszkodami naturalnemi ruchomemi i nieruchomemi. Poza ekranem wznosi się główna część przyrządu, zawierająca motor poruszający filmy z obrazem ulicy i mózg przyrządu, osiem liczników, notujących wszelkie możliwe rodzaje błędów popełnianych przez badanego, nawet jeśli nie zatrąbi w odpowiedniem miejscu, na przechodnia lub przy skręcaniu. Kierowca przez normalne poruszenia wprawiający w ruch zwyczajne auto, porusza, oczywiście nie wóz na którym siedzi, ale obraz ulicy, na której widzi swój wóz w formie małego cienia, którym musi odpowiednio kierować, by unikać wszelakich niespodzianych przeszkód. Im więcej „da gazu", t. zn. im bardziej pociska akcelerator, tem szybciej porusza się obraz ulicy, tem szybciej przejedzie daną drogę, a tem samem gdy przejedzie z niewielu błędami, tem lepsze wystawi sobie jako kierowca świadectwo. Prócz liczników notujących błędy, zwraca na każdy błąd uwagę osobna trąbka.

Na zakończenie zastanówmy się nad najważniejszą sprawą, jaką mianowicie wiarygodność przedstawiają wyniki współczesnych badań psychotechnicznych. Że nie mogą one być absolutnie pewne, jest zupełnie jasnem, — nigdy nie jest zupełnie pewnem przewidywanie, oparte na badaniach statystycznych. Jedynie przepowiednia górala, zapewniająca nas, że pogoda będzie napewne, „chyba kieby lało", ma 100 proc. pewności. 50 proc. pewności osiągamy prostem zgadywaniem, a przepowiednie meteorologiczne sprawdzają się w 70 do 80 procent wypadków i dla tych 30 proc. nadwyżki ponad zgadywanie opłaca się budowanie tylu stacji meteorologicznych. A jaki procent pewności posiadamy w ocenach psychotechnicznych? Otóż niespodziewanie korzystny. Dyrekcja berlińskich tramwajów stwierdziła trafność ocen psych. w 90 wypadków. Stwierdzono dalej, że motorowi, przyjęci na podstawie badań psychotechnicznych powodują o 50 proc. wypadków mniej niż inni po wielu nawet latach praktyki. Statystyka przeprowadzona w zakładach A. E. G. wykazała, że z górą 27 procent orzeczeń było zupełnie trafnych, a 13 proc. posiadało jedynie nieznaczne błędy.

A przecież psychotechnika jest nauką bardzo młodą. Może niedługo tak wzmocni się na siłach, że będzie się badało wszystkich do wszystkich zawodów. Może niedługo pan, któremu zaproponują tekę ministra będzie się musiał wykazać kartką od kierownika Instytutu Psychotechnicznego, że nadaje się do zawodu, że umie nosić mundur (dyplomatyczny naturalnie), że jeździ dobrze konno... A może już będą inne wymagania? Co to można wiedzieć, — „są rzeczy na ziemi i niebie, o których się filozofom nie śniło".

*A. H.*

# WSZYSTKO W KWIATACH







Niema chyba więcej optymistycznej istoty pod słońcem, jak moda. Zawsze uśmiechnięta, pogodna i radosna, pełna nowych planów, ciekawych pomysłów i koncepcyj. Z każdej sytuacji złej czy dobrej, nawet z najmniejszego uchylenia barometru potrafi wyciągnąć jakąś korzyść dla siebie.

Tak i teraz. Podczas gdy my zamartwiamy się spóźnioną wiosną i z trwogą spoglądamy na drzewa i krzewy, pokryte zaledwie iluzją zieleni, lekkomyślna, niefrasobliwa moda śni o powodzi upalnych promieni słońca i rzuca nam naręcze barwnego kwiecia w postaci letnich toalet.

Każda z tych sukien, to rzeczywiście grający kolorami tęczy kwiat. Widzi się najśmielsze kombinacje kolorów i deseni, jak również pastelowe zestawienia i dyskretne wiązanki kwiecia. Wszystko zależy jedynie od gustu i upodobania właścicielki, gdyż co się tyczy mody, pozostawia ona daleko idącą swobodę w wyborze materji. — W obecnym sezonie, obok luksusowych pajęczych gaz i muślinów, pokazały się i tańsze gatunki pięknych etamin, markizet, gaz bawełnianych i sztucznych jedwabi, nie ustępujących pod względem barw i wzorów drogim materjom tak, że każda pani może sobie pozwolić na kilka modnych sukien letnich.

Wszystkie suknie z lekkich i przejrzystych materyj są nieco dłuższe niż obowiązujące na ulice i popołudnie toalety.

Eleganckiem uzupełnieniem toalety z materjału kwiecistego jest jedwabny, jednokolorowy żakiecik, który, chcąc być praktyczną, należy skompònować w kolorze, nadającym się o ile możności do rożnych sukien. Przeciwnie, toalety jednokolorowe ożywia niezmiernie żakiecik z kwiecistej materji.

Duże, o szerokich rondach kapelusze z cieniutkich, często aż przejrzystych słomek fantazyjnych, harmonizują nader wdzięcznie z sukniami z lekkich, kwiecistych gaz, georget i muślinów, nadając całości dużo młodzieńczego uroku i wdzięku.

*Zocha.*

*Toaleta wieczorowa w kwiaty coraille na czarnem tle, którą uzupełniają niezwykle oryginalne rękawiczki, ozdobione ażurową plecionką.*

*W kole:*
*Prześliczny letni kapelusz z czarnej bastowej słomki, podbity maszczonym fularem zielonym w białe groszki i przybrany kwiatem z tej samej materji.*

*U góry na prawo:*
*Elegancki komplet letni, składający się z sukni georgette imprimé w kolorach bleu i beige — oraz żakieciku z crepe satin bleu.*

# SAMBORSKI-POLSKI JANNIGS



*Bogusław Samborski, znakomity artysta „Teatru Polskiego" w Warszawie, okazał także lwi pazur w rolach filmowych, kreując świetnie typy charakterystyczne. Na zdjęciu Samborski, jako bohater filmu „Szlakiem hańby".*

W CZEM tkwi tajemnica powodzenia względnie niepowodzenia filmu? — zapytujemy znakomitego artystę.

— To trudno powiedzieć, trudno skonkretyzować takie określenie. Dobry film, dobry scenarjusz, dobra gra artystów, dobre zdjęcia — oto powodzenie filmu. Zasadniczo tajemnica powodzenia tkwi w tem, że film musi umieć dostosować się do najróżniejszych, indywidualnych, czasami wprost przeciwnych wymagań. Na film patrzą setki osób, patrzy tłum, składający się z jednostek o najróżniejszych zapatrywaniach, jednostek, z których każda żąda czego innego. Otóż pogodzenie tych wszystkich rzeczy, zainteresowanie wszystkich tych jednostek, dogodzenie upodobaniom wszystkich — to mojem zdaniem powodzenie filmu.

— A co Pan powie o naszej polskiej wytwórczości?

— Niestety, my nie potrafimy jeszcze narazie stworzyć takiego obrazu, któryby odpowiadał tym właśnie wszystkim wymaganiom, któryby umiał wszystkich porwać, wszystkim się podobać.

— Czy, zdaniem Pana, wina tego stanu nie leży w naszych scenarjuszach?

— Może! Ale my nie możemy innych scenarjuszów nakręcać. Za dużo by kosztowało. Wiadomo, że najtańszy jest film kryminalny, sensacyjny. Obrazy produkowane np. przez Niemców są szalenie kosztowne, a polska produkcja nie rozporządza takiemi kapitałami, by mogła sobie pozwolić na wykonywanie filmów, na jakie zdobyć się mogą wielkie wytwórnie zagraniczne.

— A co Pan sądzi o przeróbkach powieściowych?

— Naogół są one niezbyt fortunne. Tu zresztą chodzi o co innego. Scenarjusz opracowany na podstawie powieści ma na celu przyciąganie publiczności. Chodzi w tym wypadku nie tyle o treść, ile o nazwisko autora. Bądźcobądź, jeśli na afiszu czyta się nazwisko Żeromskiego czy Sienkiewicza, to pociąga. To jest reklama. I tymi motywami kierują się zazwyczaj nasi producenci.

— Ciekawe, że u nas zupełnie nie robi się komedji filmowej?

— O, bo to jest najtrudniejsza rzecz. Zresztą nietylko u nas. Prawdziwa dobra komedja, tryskająca zdrowym humorem, rzadko się trafia. Nawet w Ameryce, gdzie wytwórnie rozporządzają odpowiedniemi środkami finansowemi, coraz rzadziej pojawiają się dobre komedje. Nakręcić komedję jest sto razy trudniej niż dramat, czy jakiś film sensacyjny.

— Dlaczego?

— Przedewszystkiem ze względów technicznych, następnie względy psychologiczne. Stworzenie w filmie całego pogodnego nastroju nastręcza szalone trudności. Na świecie jest tyle smutku, tyle zmartwień, ludzie tak już do tego przywykli, że łatwiej jest oddać w filmie tę szarą rzeczywistość, niż stworzyć pogodny, wesoły nastrój, który niestety jest tak rzadkim gościem u ludzi.

— Czy nie uważa Pan jednak, że w Polsce mamy możność stworzenia dobrej polskiej komedji?

— Nie przeczę. Tylko że brak gotówki nie pozwala na zrealizowanie tego rodzaju filmów.

— A co Pan sądzi o naszych reżyserach i aktorach filmowych?

— Uważam, iż są to bardzo wybitne jednostki, o dużych możliwościach i gdyby dano im odpowiednie warunki pracy, przedewszystkiem gdyby mogli stale pracować w tej dziedzinie, mogli się doskonalić i rozwijać, tak jak artyści zagraniczni, wówczas dopiero zobaczylibyśmy, jakie siły mamy w kraju. Ale cóż, każdy z nas kręci przez miesiąc czy dwa, potem przez rok musi czekać na następny film. A przez ten czas wychodzi się z wprawy.

— Jaką więc reformę przeprowadzić by należało w naszej produkcji?

— Reformy żadnej. Uważam tylko, że produkcją filmową powinny się zająć sfery rządowe, lub jakieś wielkie koncerny przemysłowe czy bankowe. W każdym razie czynniki rozporządzające wielkiemi kapitałami. Film jest znakomitym środkiem propagandowym. Gdyby więc odpowiednie sfery wzięły w swe ręce produkcję filmową, możnaby go doskonale rozwinąć, udoskonalić, moglibyśmy stworzyć odrębny zupełnie przemysł filmowy, któryby się z jednej strony przyczynił do wsławienia imienia polskiego zagranicą, z drugiej zaś strony przynosiłby znaczne dochody. Oczywiście w stadjum, w jakiem produkcja ta znajduje się obecnie, nie może być o tem mowy.

*Bohdan Skąpski.*



*Samborski w scenie z Malicką.*



*Na lewo: Samborski jako kasjer Śpiewankiewicz w filmie „Niebezpieczny romans" w scenie z Betty Aman.*



*Na prawo: Fotografja Samborskiego dedykowana Czytelnikom „Światowida" przez artystę.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGR. „ŚWIATOWIDA".

# JUBILEUSZ TWÓRCY „ROBINSONA CRUSOE"



**Papuga Robinsona.** *Oczywiście nie fotograficzna podobizna autentycznej papugi, ale „portret" jednej z jej sióstr na wyspie Juan Fernandez, pomiędzy którymi są może nawet posiadające jeszcze w rodzinie tradycję towarzyszki „Robinsona Crusoe".*



**Autor „Robinsona Crusoe".** *Pisarz angielski, Daniel Defoe, ur. około r. 1660, zmarły w r. 1731.* Atlantic-Photo.



**Potomek Piętaszka** *Gdyby zbadać szczegółowo „drzewo genealogiczne" tego tubylcy z wyspy Juan Fernandez, kto wie, czy nie doszłoby się do towarzysza Robinsona Crusoe.*



**Z wyspy Juan Fernandez.** *Nie wiele się tam zmieniło od czasu Robinsona Crusoe. Pozostały te same gąszcza i doliny, ta sama roślinność, w cieniu której niegdyś odpoczywał po trudach Robinson Crusoe.* Keystone. London.




**Pomnik Aleksandra Selkirka.** *W małej szkockiej osadzie rybackiej Lower Largo znajduje się pomnik, upamiętniający postać Aleksandra Selkirka, którego przygody stanowią podstawę opowiadania o Robinsonie Crusoe.*



**A kozy pasą się tam tak, jak przed 200 laty...** *W jednym z wierszy Schillera jest to słynne zdanie, że „słońce Homera" świeci i dzisiejszemu pokoleniu. I o tych kozach na wyspie Juan Fernandez można powiedzieć, że pasą się dzisiaj tak samo, jak przed wiekami...*

Rzecz charakterystyczna: trzy najpopularniejsze książki dla młodzieży, „Robinson Crusoe", „Don Kiszot", „Podróże Guliwera" nie były wcale pisane przez autorów z tem właśnie przeznaczeniem, lecz wszystkie zwracały się do dorosłych, opowiadały nie jakieś bajeczki dla dzieci, ale propagowały głębokie myśli. „Robinson Crusoe" np., wydany w r. 1719, był jednym z pionierów propagandy „powrotu do natury", która poźniej w pismach Jana Jakóba Rousseau rozbrzmiała jeszcze donośniej i ogarnęła jeszcze szersze kręgi. Autorowi tej powieści nie przeszło wcale przez myśl, że książka jego, zaniedbana przez starszych, dostanie się za to do rąk miljonowych rzesz dzieci, że przetłumaczona na wszystkie języki świata, przerabiana i zmieniana niejednokrotnie, przetrwa dwa stulecia, będzie obok Biblji najpopularniejszą lekturą, złączy się w umyśle dorosłych tylko jako wspomnienie lat dziecięcych. Autor „Robinsona Crusoe" Daniel Defoe zmarł właśnie 200 lat temu (26 kwietnia 1731 r.). Opowiadanie swoje wysnuł nie z czystej wyobraźni, lecz z relacji szkockiego podróżnika, Aleksandra Selkirka, który z początkiem XVII wieku wraz z innymi awanturnikami europejskimi dostał się do krajów zamorskich, osiedlił się chwilowo na wyspie Juan Fernandez w Oceanie Spokojnym i swe przygody na tej pustyni nieuczonym, ale zajmującym stylem opisał. Dzięki Defoe'mu i sam Robinson Crusoe i jego towarzysz Piętaszek i ta wyspa i wszystko, co samotnika na niej otaczało — nie wyłączając nawet papugi — stały się nieśmiertelne, znane i ukochane przez wszystkich.



**Trenczyńskie Cieplice.** Usuwanie okładu z mułu.

# DZIAŁ ROZRYWKOWY

## Rebus

(Ułożył M. Sławnicki — Klub Szaradzistów, Warszawa).




Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Swiatowida“ przeznacza

**cztery nagrody.**

**Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—**

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 16-go maja 1931 wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 16

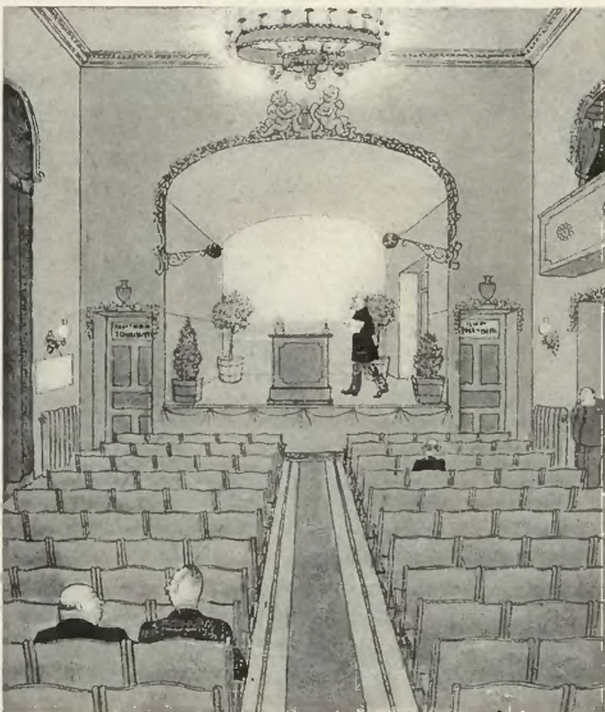
**Gdyby koń o swojej sile wiedział, toby na nim człowiek nie siedział.**

## Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 16 nadesłali:

M. Kacenelenbogen, Łomża; Artur Tur, Kraków; Władysław Chmiel, Kraków; Tadeusz Szeląg, Prokocim; Stanisława Makowska, Warszawa; Fr. Wilczyński, Gniezno; Leokadja Galewiczówna, Ozorków; Helena Kornaszewska, Łask; Witold Nowicki, Warszawa; Władysław Zając, Wola Duchacka; F. Gochban, Ostróg; Anna Szmytowa, Poznań; Zofja Dzierzyńska, Warszawa; Tadeusz Pisarski, Lwów; „Kade“, Drohobycz; **Mirosław Budko, Radziechów (zł. 50);** Cezary Górski, Warszawa; Leon Gucwa, Kielce; Tadeusz Kotowicz, Ołyka; Samuel Lang i Mieczysław Reich, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; Leon Finkel, Ostróg; Janek Reiss, Złoczów; Wiktor Kortylewicz, Poznań; Władysław Gąsienica, Zakopane; Wojciech Kowalski, Warszawa; Jerzy Terpiłowski, Warszawa; Stanisław Zawadzki, Warszawa; Konstancja Badurowa, Rybnik; Franciszek Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Teofil Sławnicki, Białystok; ks. Józef Welc, Kraków; A. Kostyrka, Brześć; Teodor Kretkowski, Warszawa; **Bronisława Kosmania, Koło (zł. 25);** Józef Maziarz, Ozorków; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Czesław Kozłowski, Warszawa; K. i A. Semow, Kraków; K. Straszkiewicz, Gniezno; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; K. Wawrzynowicz, Brodnica; Stan. Eustachiewiczowa, Lwów; „Nina z Edkiem“, Kraków; Helena Kornaszewska, Łask; A. Mikulski, Barkowice; Stefanja Szczygielska, Prokocim; Malwina Piekarska, Kraków; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; Tadeusz Sobolewski, Lądek; Marja Chachlowska, Kraków; Michalina Wysocka, Warszawa; Sona Miłowska, Poznań; Lucjan Skowron, Będzin; Jaśka Kalesiewiczówna, Kraków; Halinka z Mieciem, Kraków; Władysława Michalina, Warszawa; **Kazimierz Kochmański, Kraków (zł. 25);** Romuald Żak, Warszawa; Henryk Silczyński, Warszawa; Michał Sławnicki, Łuniniec; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Antoni Piekło, Podgórze; M. Niekraszówna, Wilno; Janina Synowiec, Kraków; Władysław Bielobradek, Warszawa; A. Zakrzewska, Gniezno; „Maryśka z Pohulanki“; Witold de Lippa, Warszawa; Franciszek Litwiński, Lublin; Kamil Słysz, Kraków; Zbyszek Pasławski, Poznań; Stanisław Studniarek, Łowicz; Lili Pleskaczówna Stryj; **Róża Neumann i Tadeusz Neumann, Drohobycz (zł. 25);** inż. J. Modrzejewski, Lublin; Helena Formejsterówna, Lublin; Irena Czachowska, Kraków; W. Rapacz, Kraków; Fanc. Lukaszewicz, Wilno; Eugenjusz Cichowski, Gniezno; Teofil Sobecki, Poznań; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Jan Petrych, Wronki; Marjan Fontana, Poznań; Wanda Ostrowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Kar. Synowiec, Kraków; Jadwiga Faixowa, Dęblin.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Mirosława Budko, Radziechów (zł. 50), Bronisławę Kosmanję, Koło (zł. 25), Kazimierza Kochmańskiego, Kraków (zł. 25, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór gotówki) i Różę Neumann i Tadeusza Neumann, Drohobycz (zł. 25).

Zamiejscowym Redakcja „Światowida“ przeszle gotówkę w najbliższych dniach.



— Trzech ludzi na sali, a ten chce mówić o problemie przeludnienia na świecie.



Ach, jacy ci mężczyźni są nieznośni, nawet jako strachy na wróble... podglądają.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 20 z dnia 9-go maja 1931 roku.




„SWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

# WITAJ ŚW. STANISŁAWIE.



*Dnia 8 b. m. przypada dzień św. Stanisława, biskupa i męczennika, Patrona Polski. Św. Stanisław jest szczególnie czczony w Krakowie, gdyż tutaj poniósł On śmierć męczeńską w kościele na Skałce i tu spoczywają zwłoki Jego w Katedrze wawelskiej. Zdjęcie jest fragmentem monumentalnego obrazu prof. Wincentego Wodzinowskiego p. t. „Zaduszki", znajdującego się w Sejmie. Na fragmencie tym widzimy św. Stanisława, klęczącego i modlącego się w otoczeniu królów polskich*